

Jaka przyszłość polskich parków narodowych. Raport "Dzikiego Życia"

Jaka przyszłość polskich parków narodowych? Raport „Dzikiego Życia”

Wydawać by się mogło, że 23 polskie parki narodowe, klejnoty rodzimej przyrody, to w stopniowo rozmontowywanym systemie polskiej ochrony przyrody ostatnia ostoja i azyl dla cennych ekosystemów i gatunków. Czy jednak na pewno?

Po wejściu w życie nowej ustawy o ochronie przyrody, w szybkim tempie powstają dotyczące parków narodowych rozporządzenia wykonawcze. W czerwcu Ministerstwo ogłosiło projekt rozporządzenia określającego „sposoby ochrony przyrody w parkach narodowych” (zręcznie ukryte pod tytułem „rozporządzenia w sprawie sporządzania planu ochrony”). Lawinowo powstają projekty aktów prawnych określających różne inne szczegóły funkcjonowania parków, m.in. tworzących tzw. „strefy ochrony zwierzyny” (a co się kryje pod tą nazwą, napiszemy dalej), przygotowujących szczegóły konkursów na dyrektorów, określających strukturę organizacyjną, umundurowanie, zasady działania Straży Parku... Wydaje się, że treść tych regulacji, wraz z dotychczasową „parkową praktyką” układa się w spójny obraz. Nie jest to niestety obraz zbyt optymistyczny.

Po trzech latach zawieruchy wokół planów ochrony parków narodowych (unieważnionych ustawą z 2001 r.) i sporządzeniu kilku projektów według kolejnych wzorów, można przyjąć, że wykrystalizowały się poglądy dyrekcji poszczególnych parków i centralnej administracji ochrony przyrody w kwestii pożądanej zawartości tych planów. Ministerstwo i dyrekcje parków dopracowały się więc wizji, jak polskie parki narodowe mają funkcjonować i chronić przyrodę w przyszłości. Wizji tej muszą być bardzo pewne: raz ustanowiona ma ona przecież obowiązywać 20 lat, determinując na ten okres m.in. szczegółowo zaplanowane i zlokalizowane „zabiegi ochronne”. Tak szczegółowe planowanie na tak długi okres nie ma precedensu w światowej ochronie przyrody. Dyrektorzy polskich parków i Ministerstwo Środowiska muszą więc wierzyć głęboko, że w sztuce ochrony przyrody i jej planowania jesteście najlepsimi. Czy tak jest naprawdę?

Oslabianie ochrony

Mało kto wie, że spośród 314 tys. ha łącznej powierzchni polskich parków narodowych, prawie 60 tys. ha (czyli niemal 20% całości), w praktyce... nie stanowi powierzchni podlegającej ochronie. Chodzi tu o areał poddany tzw. „ochronie krajobrazowej”. O ile park narodowy ma służyć „ochronie różnorodności biologicznej, zasobów, tworów i składników przyrody nieożywionej i walorów krajobrazowych, przywróceniu właściwego stanu zasobów i składników przyrody oraz odtworzeniu zniekształconych siedlisk przyrodniczych, siedlisk roślin, siedlisk zwierząt lub siedlisk grzybów”, to na obszarach objętych „ochroną” krajobrazową jedynym celem jest „zachowanie charakterystycznych cech krajobrazu”.

Ta forma ochrony zakłada, że na obszarach objętych nią prowadzi się „zrównoważone użytkowanie gospodarcze zasobów przyrodniczych, obejmujące zasoby leśne, nieleśne, wodne”, a także „udostępnianie terenu Parku dla celów społecznych, w tym turystycznych i sportowych”. Tymczasem w myśl nowej Ustawy o ochronie przyrody, działalności gospodarczej prowadzonej na takich obszarach nie dotyczą żadne zakazy, obowiązujące powszechnie w parku narodowym. W zasadzie więc status lasów czy łąk objętych „ochroną” krajobrazową w parku narodowym, nie różni

się wiele od statusu podobnych lasów czy łąk poza parkiem.

Powierzchnia objęta tą fikcyjną ochroną ma w polskich parkach w najbliższym czasie znacząco wzrosnąć. Najgroźniejszy jest zamiar dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego. Chce on zamienić ochronę częściową na krajobrazową w całej Dolinie Chochołowskiej wraz z otoczeniem – to prawie 2,8 tys ha, czyli ponad 13% powierzchni tego parku. Jeżeli ten zamiar Paweł Skawiński wprowadziłby w życie, otworzyłby drzwi np. do budowy w Dolinie Chochołowskiej praktycznie dowolnych hoteli, wyciągów i innej podobnej infrastruktury – przecież wszystkie z nich mieszczą się w kategorii „gospodarczego wykorzystania gruntów” i „udostępniania parku do celów sportowych”. I nawet plan ochrony parku nie zapobiegnie takim zjawiskom, gdyż w odnośnej części będzie on wymagał uzgodnienia z gminami – łatwo więc sobie wyobrazić, w jaki sposób dyrektor i Minister staną się zakładnikami samorządowców.

Ochronę fikcyjną zamiast rzeczywistej wolą także inni dyrektorzy. Status „ochrony krajobrazowej” dyrektor Słowińskiego PN chciałby nadać morzu i plażom – praktycznie niweczając tym samym ochroniarski efekt niedawnego powiększenia parku o unikatowy obszar morski. W Kampinoskim Parku Narodowym areał „poddany ochronie krajobrazowej” miałby wzrosnąć o 150% – z około 3000 do prawie 7500 ha. I nie chodzi tu wyłącznie o grunty prywatne, bo tych w KPN jest łącznie tylko 5,7 tys ha. Podobnie dyrektor Drawieńskiego Parku Narodowego chciałby „przesunąć” spod ochrony częściowej pod krajobrazową wszystkie ekosystemy łąkowe i to przede wszystkim te będące własnością Parku – a tam akurat mają one kluczowe znaczenie dla zachowania różnorodności biologicznej. Prawie dwukrotnie miałaby wzrosnąć powierzchnia pod „ochroną krajobrazową” w Ojcowskim Parku Narodowym – z niecałych 500 do prawie 1000 ha.

Te zamiary to w wielu przypadkach chyba próba pozbycia się kłopotu z kosztowną i zawsze trudną ochroną ekosystemów nieleśnych. Gdyby były pod ochroną częściową, trzeba by wykonywać na nich zabiegi ochronne, starać się o regularne koszenie łąk czy utrzymanie ekstensywnego wypasu. I trzeba pilnować, żeby zabiegi te wykonano w odpowiedni sposób. Grunty krajobrazowe wystarczy wydzierżawić dowolnemu rolnikowi – a jak on będzie na nich gospodarował, to jego sprawa. Bioróżnorodnością można się wówczas nie przejmować.

Zaledwie 20% powierzchni polskich parków narodowych to powierzchnia rzeczywiście oddana przyrodzie – uznana za strefy ochrony ścisłej. Jednak w parkach nizinnych – poza Białowieskim PN – powierzchnia taka to nie więcej niż kilka procent. Zgodnie z założeniami do przyszłych planów ochrony, ta sytuacja nie ma się znacząco zmienić. Jedynym – istotnym i chwalebny – wyjątkiem jest utworzenie w Parku Narodowym Bory Tucholskie, po raz pierwszy w jego historii, 300-hektarowej strefy przeznaczonej do ścisłej ochrony.

Są jednak i przeciwne przykłady. Dyrektor Drawieńskiego Parku Narodowego, wbrew przygotowanym przez specjalistów materiałom do planu ochrony i pomijając opinię parkowej Rady Naukowej, zamierza „odściślić” chronione od 14 lat, tzn. od początku istnienia Parku, uroczysko „Pustelnik” w samym sercu Parku. „Odściślony” miałby być także stary las wokół stanowiska chamedafne nad jeziorem Sitno. Apetyt dyrektora budzą zapewne rosące tam sosnowe starodrzewy i „cięcia sanitarne”, jakie będzie można w nich wykonać. W tym samym parku ścisłej ochrony nie doczeka się także dolina Płocicznej, od początków istnienia DPN aż do teraz tradycyjnie traktowana jako nietykalny matecznik i serce Parku. A dla zatarcia faktu „odściślenia” tych obiektów, w zamian zaproponowano ścisłą ochronę średniej klasy bagien – nie budzą one wszak niczyich gospodarczych zainteresowań.

Bezradni wobec gruntów prywatnych

Fikcyjna „ochrona krajobrazowa” to w dużej części – choć nie tylko – wyraz bezradności polskich

parków narodowych wobec gruntów prywatnych znajdujących się na ich terenach. Na świecie tereny prywatne na obszarach chronionych są raczej normą niż czymś nadzwyczajnym. Ich właściciele nie traktuje się ani jak intruzów, ani jak święte krowy, lecz jako partnerów w dziele ochrony. Tworzenie rozmaitych systemów motywacji dla prywatnych właścicieli gruntów, budowa i realizacja planu komunikacji z nimi – to jedne z podstawowych elementów w pracy przeciętnego parku narodowego na świecie. To jedna ze spraw zajmujących zwykle najwięcej miejsca w planach ochrony i pochłaniających najwięcej uwagi administracji ochrony przyrody.

Polska odbiega od tego obrazu. Po latach ustroju ignorującego prawa własności i traktujących właścicieli jak przeszkodę w skutecznej ochronie przyrody, nadszedł czas przesady w drugą stronę. Panuje dziś przekonanie, że ochrona przyrody na prywatnych gruntach jest niemożliwa i w zasadzie należałoby się pozbyć takich terenów z parków. Oficjalnie pogląd taki głosił kilka lat temu ówczesny Główny Konserwator Przyrody, Jerzy Radziejowski – nie dodając jednak, że chodzi tu m.in. o tereny takie, jak Dolina Chochołowska i większą część dolin Narwi i Biebrzy... W rezultacie obojętność parków narodowych na to, co dzieje się na gruntach prywatnych w ich granicach, osiągnęła już taką skalę, że realne stało się np. niebezpieczeństwo... zalesiania lub obsadzenia wierzba energetyczną łąk w Biebrzańskim Parku Narodowym przez ich prywatnych właścicieli.

Przygotowane projekty planów ochrony parków narodowych koncentrują się prawie wyłącznie na gruntach Skarbu Państwa. Tylko tam zaplanowane są – i to z reguły bardzo szczegółowo – konkretne zadania ochronne. A znajdujące się wewnątrz parków tereny prywatne zbywane są kilkoma ogólnikowymi zapisami. Wydaje się, że wykonania na nich jakichkolwiek zabiegów potrzebnych dla ochrony przyrody nikt nawet nie próbował z właścicielami wynegocjować. Nie wypracowano nawet pomysłów na mechanizmy, które umożliwiłyby parkom dialog z prywatnymi posiadaczami gruntów w ich granicach. A przecież często wystarczyłaby nawet niewielka gratyfikacja finansowa. Tymczasem jednak wydanie jakichkolwiek parkowych pieniędzy na działania prowadzone na prywatnych gruntach nie mieści się w obowiązującym schemacie funkcjonowania parkowego budżetu.

Chaos przestrzenny

Postępującej erozji ulega wpływ parków na zagospodarowanie przestrzenne zarówno otulin, jak i gruntów wewnątrz parku. Z ustawy na ustawę i z rozporządzenia na rozporządzenie zmniejsza się rola i znaczenie planu ochrony parku i dyrektora parku w kwestii zapisów studiów i planów zagospodarowania przestrzennego gmin. Na przełomie 2003 i 2004 r. ówczesny Krajowy Zarząd Parków Narodowych wręcz nakazał dyrektorom, żeby w planach ochrony zapisy dotyczące zagospodarowania przestrzennego formułowali w sposób ogólny, by nie powiedzieć ogólnikowy – byle tylko za wszelką uniknąć zadrażnień z gminami. A z nowej ustawy wykreślono w ogóle punkt, że plan ochrony parku jest wiążący dla planów zagospodarowania przestrzennego gmin.

Skutki tej chronicznej i coraz większej słabości są wyraźnie widoczne. Chaotyczna zabudowa rekreacyjna rozlewa się na prywatnych gruntach w Wigierskim Parku Narodowym. Za przyzwoleniem Parku Narodowego Gór Stołowych, polana wsi Karłów, stanowiąca enklawę w sercu Parku, może już wkrótce niemal w całości zostać zabudowana domkami letniskowymi. Drawieński Park Narodowy okazał się bezsilny wobec projektu postawienia tuż przy jego granicy przemysłowej fermy świń, a wokół Słowińskiego PN już niedługo może wyrosnąć wieniec elektrowni wiatrowych.

Polskie parki narodowe krok po kroku ustępują przed zagrażającymi im inwestycjami na ich własnym terenie. Prawdopodobnie dojdzie do rozbudowy kolejki na Kasprowy Wierch w Tatrach. Bardzo realne jest niebezpieczeństwo, że trasa „Via Baltica” przetnie Biebrzański, a droga ekspresowa – Wielkopolski Park Narodowy (o tym ostatnim problemie będziemy wkrótce szerzej pisali w DŻ). I parki nie będą miały żadnego sposobu, by temu zapobiec.

Kilkanaście lat temu jeden z ministrów środowiska, prof. Stefan Kozłowski, wydał błędną, jak sam po latach przyznał, decyzję, pozwalając na budowę nowych wyciągów narciarskich w Kotle Łabskiego Szczytu w Karkonoskim PN. Do dziś, mimo protestów przyrodników i apeli samego prof. Kozłowskiego, Ministerstwo Środowiska tę decyzję podtrzymuje i z uporem przepisuje ją do kolejnego projektu planu ochrony parku. Fetowany brak zgody na wyłączenie z tego samego Parku kilkuset hektarów lasu to tylko pozorny sukces – nadal bowiem obowiązuje wyrażona już dawno zgoda na wielkie inwestycje w znacznie cenniejszym przyrodniczo miejscu.

Choć przynajmniej kilka polskich parków narodowych znajduje się na progu „zadeptania” przez nadmierną ilość turystów, w planach ich ochrony zupełnie nie pojawia się kwestia sterowania tym ruchem. Nie ma żadnych pomysłów limitowania i ograniczania liczby ludzi odwiedzających parki, mimo że już od dawna mówi się o takiej konieczności, a prawne podstawy do limitowania dała nowa ustawa o ochronie przyrody.

Las parkowy - las gospodarczy?

60% powierzchni parków narodowych to lasy. Ale powierzchnia lasów w parkach narodowych, to zaledwie ok. 2% powierzchni lasów Polski. Można by więc oczekiwać, że te 2% będą traktowane w sposób szczególny – tak by mogły dojść do głosu naturalne procesy, nie mogące się z oczywistych przyczyn realizować w lasach gospodarczych, obciążonych funkcją produkcji drewna. Można oczekiwać, że lasy parków narodowych staną się ostoją tych gatunków, które związane są z ekosystemami leśnymi o charakterze naturalnym. Takich gatunków jest wiele, np. 40% chrząszczy umieszczonych na Polskiej Czerwonej Liście Zwierząt to gatunki zagrożone właśnie przez gospodarkę leśną.

Takie oczekiwania są jednak złudą. Jeżeli spojrzeć na zapisy projektowanych planów ochrony wielu parków – w tym i uważanego za „symbol naturalności” Białowieskiego PN – już na pierwszy rzut oka widać, że w planie zadań ochronnych bezwzględnie dominują zabiegi typowe dla gospodarki leśnej, począwszy od pielęgnowania upraw, przez trzebieże w różnych klasach wieku, aż po cięcia rębne rębni częściowych, eufemistycznie zwane „odsłanianiem odnowień”.

Przynajmniej w kilku polskich parkach zakres takiej ingerencji jest olbrzymi. Poza małymi obszarami ochrony ścisłej, dotyczy ona niemal całej powierzchni lasów. W Magurskim PN aż 83% całkowitej powierzchni drzewostanów 60–100-letnich zaplanowano do cięć. Aż na 4600 ha Park chce „odsłaniać odnowienia jodłowe”. Podobną skalę ingerencji przewidziano w Parku Narodowym Gór Stołowych – cięcia zaplanowano tam na 90% wszystkich lasów. Podobnie w Wielkopolskim PN – w ponad 90% wydzieleń mają być w ciągu najbliższych 20 lat wykonane jakieś zabiegi hodowlano-leśne.

By opinii publicznej nie drażniły planowe cięcia w parkowych drzewostanach, masy drewna księgowane są często jako „cięcia sanitarne, usuwanie wykrotów i złomów”. Statystyka ma jednak to do siebie, że zawsze wychodzi szydło z worka. Intensywność „cięć sanitarnych” w polskich parkach narodowych (mierzona w m³ z ha powierzchni leśnej) ponad dwukrotnie przekracza intensywność takich cięć w lasach gospodarczych... I poza obszarami ochrony ścisłej, żaden fragment parkowego lasu nie jest przed taką ingerencją chroniony zapisami planu ochrony.

Pozyskanie drewna wiąże się także z tzw. „ochroną lasu”, czyli w praktyce ze zwalczaniem tych owadów i grzybów, które potocznie uważane są za „szkodniki”. Szkodnikami mogą one być jednak tylko w lasach gospodarczych, gdzie ich masowy rozwój przeszkadza w produkcji drewna. W parkach powinny być normalnym elementem leśnego ekosystemu. Troska o sterylność i higienę lasu, czyli w praktyce o hodowanie ubogich faunistycznie, pozbawionych naturalnej różnorodności i odporności drzewostanów – nie jest jednak obca także parkowym leśnikom. Nawet niektórzy leśnicy z gospodarczych nadleśnictw Puszczy Białowieskiej dziwią się, że w Białowieskim Parku Narodowym –

nie obciążonym wszak obowiązkiem utrzymania produkcyjnych drzewostanów – zwalczą się kornika na „obszarze ochrony częściowej” tak samo i z takim samym zaangażowaniem, jak w Lasach Państwowych.

Idée fixe dyrektorów polskich parków to „przebudowa drzewostanów”. Planuje się ją – i to intensywnie – wszędzie tam, gdzie tylko znajdzie się pretekst, tj. niepełna „zgodność drzewostanów z siedliskami”. W Drawieńskim PN takiej „przebudowie” dyrekcja chce poddać ponad połowę starodrzewi sosnowych. W Parku Narodowym Gór Stołowych zamierza się przebudować olbrzymi areał dominujących tam sztucznych świerczyn – wprowadzając do odnowień... głównie świerka. Do przebudowy drzewostanów motywuje pomysł specjalistów z Ministerstwa, obligatoryjnie wprowadzony do planów ochrony we wszystkich parkach – formuły określające „właściwy skład gatunkowy lasu” w kolejnych fazach rozwojowych, z dokładnością do 5-10% udziału poszczególnych gatunków. Taki optymalny, precyzyjnie określony skład gatunkowy to wzorzec, do którego – zdaniem Ministerstwa Środowiska – należy parkowe lasy dostosowywać. Z tego wynika konieczność masowej przebudowy drzewostanów. Tylko, że większość lasów naturalnych – nawet w Rezerwacie Ścisłym Białowieskiego PN – wcale tego wzorca by nie spełniło...

Nic dziwnego. Pozyskanie drewna, nawet jeżeli określać je mianem „wykonywania niezbędnych zadań ochronnych”, to główne źródło dochodów polskich parków. Budżet państwa wydaje rocznie na parki narodowe ok. 50 mln zł. Drugie tyle parki pozyskują „we własnym zakresie”, w ramach tzw. gospodarstw pomocniczych. Ponad 95% przychodu tych gospodarstw pochodzi ze sprzedaży drewna. Ten fakt często próbuje się ukryć. Jeszcze w 2001 r. Janusz Radziejowski, ówczesny Główny Konserwator Przyrody, publicznie podawał fałszywą informację, że *„sprzedaż drewna z wyrębów w parkach narodowych nie stanowi istotnej pozycji w ich budżecie”*.

Trudno się więc dziwić, że jakakolwiek krytyka polityki polskich parków narodowych w stosunku do ekosystemów leśnych bywa odbierana jako atak na ich podstawowe interesy. Józef Popiel, dyrektor Białowieskiego PN, uważa, że przeszkodą w skutecznej „ochronie ekosystemów leśnych w parkach narodowych” jest *„problem ortodoksyjnych organizacji pozarządowych, nie dopuszczających czynnej ochrony przyrody przypominającej choćby w najmniejszym stopniu zabiegi stosowane w lasach gospodarczych”*.

Być może już wkrótce dojdzie do takiego absurdu, że gospodarcze wszak Lasy Państwowe będą chroniły organizmy związane z rozkładającym się drewnem lepiej, niż czynią to leśnicy w niektórych parkach narodowych. Wszak w Lasach Państwowych coraz głośniej mówi się o potrzebie zapewnienia odpowiedniej ilości martwego drewna w lesie, trwają dyskusje jaka to powinna być ilość, a w niektórych RDLP wyznacza się specjalne ostoje ksylobiontów. Większość polskich parków narodowych nie wyszła tymczasem poza ogólnikowy zapis o *„potrzebie pozostawiania w lesie pojedynczych, martwych drzew, szczególnie liściastych”*, zamierzając jednak równocześnie pieczołowicie usuwać wszystkie drzewa zamierające...

Najnowszy projekt rozporządzenia Ministra Środowiska w sprawie planów ochrony parków narodowych, określający m.in. sposoby ochrony poszczególnych typów ekosystemów w parkach, podtrzymuje i utrwała te tendencje. Ani słowem nie zająknięto się w nim, że sposobem ochrony – i to jednym z najlepszych – ekosystemu leśnego może być po prostu zostawienie go siłom natury... Autorzy projektu jako pożądany sposób ochrony lasów w parkach traktują natomiast normalny, „gospodarczy” model postępowania – trzebieże, przebudowy, odsłanianie odnowień, usuwanie drzew martwych i zamierających, pieczołowitą troską o „stan sanitarny drzewostanu”...

Pogarda wobec nieleśnych

Zupełnie inaczej wygląda problem ochrony ekosystemów nieleśnych w parkach narodowych. W

warunkach Polski duża ich część ma charakter półnaturalny, jak np. łąki i pastwiska stworzone przez człowieka, ale stanowiące istotne ostoje różnorodności biologicznej i dlatego warte ochrony. Zachowanie półnaturalnych ekosystemów nieleśnych z wymaga z reguły ochrony czynnej, która zwykle jest kosztowna, a nie zyskowna, inaczej niż ekosystemów leśnych, które zostawione w spokoju, prędzej czy później unaturalniłyby się same, ale jednak ich przebudowa przynosi spore profity.

W rezultacie jeszcze do niedawna czynna ochrona ekosystemów łąkowych i pastwiskowych była w polskich parkach narodowych realizowana zaledwie w symbolicznym wymiarze. Przygotowane projekty planów ochrony parków na szczęście trochę tę sytuację poprawiają - z reguły zawarto w nich zapisy o konieczności koszenia łąk. Zapisy te nie uwzględniają jednak faktu, że nie wystarczy skosić, ale trzeba zrobić to we właściwy sposób i we właściwym terminie. Cenne florystycznie łąki w kilku polskich parkach narodowych przekształciły się w ziołorośla pokrzywowe, bo... zapomniano z nich zebrać skoszone siano. Zresztą sam język zapisów planistycznych jest świadectwem podejścia dyrektorów parków do zagadnienia półnaturalnych łąk - w planach mówi się o ich „wykasaniu”, a nie „koszeniu”, tak jakby chodziło o samo ścięcie trawy, a nie o odtworzenie i utrzymanie całego tradycyjnego systemu ekstensywnej gospodarki. Wciąż nie uwzględnia się także różnic między półnaturalnymi łąkami i pastwiskami. Niektóre parki próbują jako metodę ochrony pastwisk zapisywać ich... koszenie, zaś inne próbują chronić łąki, wydzierżawiając je do... wypasu. Tymczasem każdy z tych półnaturalnych ekosystemów ma swoją specyfikę i odmienne potrzeby.

Mimo niezłych zapisów w projektach planów ochrony i wciąż rosnącego areału koszonych łąk nad Biebrzą, dzisiejszej rzeczywistości ochrony ekosystemów nieleśnych daleko jeszcze do ideału. Wciąż na ochronę ekosystemów nieleśnych w parkach narodowych przeznaczona jest w skali kraju średki równe ledwie połowie środków wydawanych przez parki na edukację ekologiczną, albo - ujmując inaczej - jednej czwartej środków wydawanych na utrzymanie parkowych budynków...

W rezultacie stan takich pereł polskiej przyrody, jakimi są np. otwarte, tętniące życiem ptaków przestrzenie Bagien Biebrzańskich, otwarte turzycowiska bagiennej Doliny Narwi czy krokusowe polany Gorców, jest dziś zły, i te ekosystemy - mimo że przecież od dawna znajdujące się w granicach parków narodowych - niebezpiecznie zbliżyły się do granicy zagłady. Projektowane plany ochrony dają szansę, by to niebezpieczeństwo odwrócić. Jednak w świetle dotychczasowej, powszechnej w parkach praktyki, nie jest wcale pewne, czy ta szansa zostanie wykorzystana.

Lobby łowieckie zwycięża

„W parkach narodowych nie ma polowań” - głosi oficjalna propaganda. Są jednak „redukcje zwierzyny”. Wynikające oczywiście z neodpartej potrzeby utrzymania jej stanów na poziomie nieprzekraczającym „pojemności ekologicznej”. W przyszłych planach ochrony polskich parków pojemność tę zamierza się zadekretować z dokładnością co do sztuki. A niektóre parki założyły wręcz stały, na okres najbliższego dwudziestolecia, poziom corocznej łowieckiej eksploatacji populacji saren, jeleni i dzików.

Dziś polowań tak naprawdę nie ma tylko w czterech parkach: Białowieskim, Bieszczadzkim (od 1998), Narwiańskim i Świętokrzyskim (od 1997). Po kilku latach przerwy w polowaniach, do odstrzałów dzików w 2004 r. wrócił Ojcowski PN, a do odstrzałów saren i jeleni - Karkonoski PN. W 2004 r. ma się też, po raz pierwszy od utworzenia parku w 2001 r., polować na dziki w Parku Narodowym Ujście Warty.

Zupełną fikcją są tzw. strefy ochrony zwierzyny powoływane wokół parków narodowych. Zgodnie z regulacjami ustawowymi, strefy takie miały służyć „zapewnieniu bezpieczeństwa zwierzętom wychodzącym na żer poza granicę parku narodowego”. Wystarczy jednak spojrzeć na opublikowane

na stronie internetowej Ministerstwa konkretne projekty takich stref dla Pienińskiego i Drawieńskiego PN, by zauważyć, że za jedyny i normalny sposób chronienia zwierząt w strefach uważa się... ich odstrzał, zaplanowany „z uwzględnieniem rocznych planów łowieckich dla obwodów graniczących z Parkiem Narodowym i strefą oraz wieloletnich łowieckich planów hodowlanych dla odpowiednich rejonów hodowlanych” . Tak rozumiana „strefa ochrony zwierzyny” staje się po prostu powiększonym obwodem łowieckim, zarządzanym przez park.

Dawno zapomniano o teorii, w myśl której odstrzały redukcyjne w parkach miały być rozwiązaniem wyjątkowym, stosowanym w szczególnych przypadkach. Dawno zapomniano o postulatach, by parki narodowe były dla zwierząt „strefami komfortu etologicznego”, gdzie znajdą ostoje i spokój. W praktyce dziś prawie wszystkie parki narodowe funkcjonują jak wydzielone obwody łowieckie, zarządzane przez ich dyrektorów, swobodnie dysponujących prawem polowania - w granicach limitowanych tylko ilością ramowo określoną w zadaniach ochronnych lub planie ochrony.

Oczywiście, taki model jest pieczołowicie uzasadniany. Głośno mówi się, że to konieczność. Że regulowanie populacji zwierzyny jest niezbędne, by w ogóle umożliwić ochronę ekosystemów leśnych, przebudowę drzewostanów czy rolnictwo w otoczeniu parku. Biebrzański PN uważa, że polować trzeba, bo istotnym zagrożeniem jest „Spadek akceptacji Parku przez społeczność lokalną z powodu strat w plonach z upraw i łąk w Parku i otulinie powodowanych przez dziki”. Nie zauważa jednak, że park, w którym się poluje, jest źle odbierany przez całą resztę społeczeństwa, a jego prestiż maleje. Z kolei przyczyną odstrzałów jeleni w tym parku ma być konkurencja jelenia z łosiem. Tylko że istnienie takiej konkurencji to nie fakt potwierdzony jakimikolwiek badaniami, ale... niezweryfikowana hipoteza.

„Jak wykazują najnowsze badania, dziki powodują szkody w ekosystemach, ponieważ wyjadają jaja żółwi błotnych i puchaczy” - twierdzi w autoanalizie swej działalności dyrekcja Drawieńskiego PN, próbując uzasadnić odstrzały. Ten sam park wykazuje „szkody od zwierzyny na gruntach rolnych”, mimo że żadne uprawiane grunty rolne nie znajdują się w jego granicach. Kuriozalny jest fakt, że do Rady Drawieńskiego PN Minister w 2001 r. powołał jako „przedstawiciela organizacji społecznych” reprezentanta... Polskiego Związku Łowieckiego, a nie ma w niej członka żadnej organizacji ekologicznej.

Nie bez znaczenia jest pewnie fakt, że od czasu do czasu zapolować w jednym ze „swoich” parków lubi sam dyrektor Departamentu Ochrony Przyrody MŚ, Jan Wróbel. A ponieważ takie samo hobby mają niektórzy dyrektorzy, wpływowi pracownicy czy członkowie Rad Naukowych parków, siła lobby łowieckiego pozwalającego uzasadniać konieczność i niezbędność polowań w parkach, jest ogromna...

Parki Bieszczadzki i Świętokrzyski - pod względem warunków naturalnych nie odbiegające przecież tak znacznie od pozostałych górskich i nizinnych parków narodowych - dzięki decyzjom ich dyrektorów pokazują jednak, że może konieczność ta nie jest bezwzględna. Mimo braku polowań, liczebność zwierzyny nie wzrasta w nich lawinowo...

Wielcy budowniczy

Choć trudno powiedzieć, by przyroda polskich parków narodowych była dobrze chroniona, jest jednak sfera, w której parki - mimo biedy, braku pieniędzy i generalnie trudnej sytuacji ekonomicznej - odnoszą zaskakujące sukcesy. To inwestycje przede wszystkim - choć nie tylko - w dziedzinie edukacji ekologicznej.

Luksusowa, ale zupełnie niepasująca do miejscowej tradycji architektonicznej siedziba Dyrekcji Parku i Muzeum Przyrodniczego w Białowieży powstała na fundamentach dawnego pałacu carskiego.

Miejscowa społeczność odczytuje to jak symbol. Nowy ośrodek edukacyjny Karkonoskiego PN w Szklarskiej Porębie szybko nazwano w mieście „pałacem Mocholi” – dyrektora parku. Luksusową siedzibę dyrekcji i ośrodek edukacyjny zamierza zbudować w Drawnie dyrektor Drawieńskiego PN, wciąż upatrując źródła potrzebnych na to pieniędzy w dochodowej „przebudowie” parkowych starodrzewów.

Park Narodowy Gór Stołowych dla wygody turystów przymierza się do wielkiej inwestycji turystyczno-edukacyjnej na węźle komunikacyjnym pod Błędnymi Skałami, włącznie ze zmianą przebiegu kilkusetmetrowego odcinka szosy, co wymaga wysadzania w sercu parku skał i wycięcia kilku hektarów chronionych drzewostanów. W Karkonoszach wyłożono betonową tryliną drogi na Śnieżkę i na Halę Szrenicką. Na Świętym Krzyżu i w Białowieży powstać mają kilkusetmetrowe kładki-pomosty, by turysta zwiedzający park nie dotykał stopą ziemi i kamieni. Narwiański PN, chyba najuboższy z polskich parków, odwiedzany przez zaledwie 5 tys. turystów rocznie, ma ambicję budowy kilkukilometrowego pomostu przez bagna, żeby „umożliwić zwiedzanie niepełnosprawnym”. Owszem, można w ten sposób zwiedzać parki – czy jednak na pewno wciąż będzie to kontakt z żywą przyrodą?

Inwestycje edukacyjne w parkach narodowych to ulubiony przedmiot finansowania dla rozmaitych funduszy – od NFOŚiGW, przez EkoFundusz, po Wojewódzkie Fundusze Ochrony Środowiska. Nic dziwnego: jest to niewątpliwie efektywny sposób wydawania pieniędzy. Materialne inwestycje, które można opatrzyć odpowiednią tabliczką, są trwałym i widocznym świadectwem zaangażowania funduszu – znacznie „lepszym” niż ten czy inny skutecznie ochroniony gatunek lub ekosystem.

Nie tylko edukacji dotyczą planowane inwestycje. Zamiary dyrekcji Babiogórskiego PN to m.in. wyasfaltowanie Dolnego Płaju i kilku innych dróg leśnych, zgrabnie ukryte pod nazwą „zapobiegania zmaćnieniu potoków górskich” (*sic!*). Park Gór Stołowych pod pretekstem „ochrony płazów” i „zapobiegania powodziom” chciałby zbudować jeszcze jeden zbiornik retencyjny, a Karkonoski PN pod pretekstem „oczek dla płazów” – kilka kolejnych zbiorników przeciwpożarowych, stanowiących rażący i sztuczny element w krajobrazie Karkonoszy.

Edukacja ekologiczna i dobre warunki do niej to rzecz niewątpliwie potrzebna, podobnie jak odpowiedni stan infrastruktury technicznej służącej celom Parku. Zaskakująca jest jednak korelacja: największe aspiracje inwestycyjne mają akurat te parki, w których ochrona przyrody nasuwa największe wątpliwości. Widocznie, gdy buduje się z odpowiednim rozmachem i przepychem, to na prawdziwą ochronę przyrody nie starcza już sił albo pieniędzy. Co do tych ostatnich, to niemal każdy z parków uważa brak pieniędzy za podstawowe zagrożenie dla swego funkcjonowania. Jednak, jak można sprawdzić w oficjalnych statystykach, są w Polsce parki, które mają więcej komputerów niż pracowników...

Sami swoi?

W historii polskich parków narodowych nie ma przypadku, by któryś z ich dyrektorów poniósł odpowiedzialność za niewłaściwą i nieskuteczną ochronę przyrody. Nic nie stało się ówczesnemu dyrektorowi Wielkopolskiego PN, gdy kilkanaście lat temu, w ramach „zabiegu ochronnego” – trzebieży w drzewostanie, pracownicy Parku wycięli niemal całe stanowisko brekinii. A i dziś nikt nie ma pretensji do obecnego dyrektora tego parku za to, że choć wydał na plan ochrony prawie 900 tys. zł, nadal nie ma pojęcia, gdzie w jego parku są rośliny chronione (wiedza o florze WPN oparta jest na... danych z lat 30. XX wieku) i jakie są w nim ekosystemy łąkowe.

Żadnych konsekwencji nie poniósł też dyrektor Drawieńskiego PN, choć to on doprowadził do wykonania cięć rębnych w rzekomo chronionych starodrzewach bukowych w DPN, a także uparczywie dążył do ustanowienia takiego planu ochrony, który owe cięcia przyjmowałby za

normalną praktykę (pisaliśmy o tym w DŻ kilkakrotnie w latach 2001 i 2002). Żadne nieprzyjemności za podobne cięcia w bukowych starodrzewach nie spotkały też dyrektora Magurskiego PN. Kilka lat temu zatuszowano cięcia w starodrzewach sosnowych Parku Narodowego Borów Tucholskich.

Za zbudowanie wielkiego, sztucznego zbiornika przeciwpożarowego i zniszczenie przy tej okazji odcinka naturalnego potoku ze stanowiskami płazów, dyrektora Parku Narodowego Gór Stołowych spotkały pochwały, a nie nagana. Nie za „rzeż jeleni” i masowe organizowanie polowań dla znajomych i przyjaciół odwołano kilka lat temu ze Słowińskiego PN ówczesnego dyrektora Andrzeja Wróbla, dziś zresztą na powrót nadleśniczego w SPN. Nie budzi żadnego sprzeciwu władz resortu nieudolność Narwiańskiego PN w ochronie ekosystemów nieleśnych, będących najcenniejszym przyrodniczym elementem Doliny Narwi.

Nikt nie ma pretensji do dyrektora Karkonoskiego PN, choć to jego podpis widnieje pod decyzją o oddaniu cennego przyrodniczo terenu pod Łabskim Szczytem pod budowę wyciągów. Nie budzi też wątpliwości zwierzchników, a wręcz przeciwnie – stawiana jest innym za przykład – polityka dyrektora Tatrzańskiego PN, który w ochronie Tatr poddaje reduktę za reduktę: wyraża zgodę na rozbudowę kolejki, praktycznie wyłącza Dolinę Chochołowską spod ochrony...

Historia wskazuje więc, że szkodenie przyrodzie własnego parku, albo nieudolne jej chronienie, w niczym nie przeszkadza w piastowaniu funkcji dyrektora. Utrata takiego stanowiska grozi za... zbytnią gorliwość w ochronie. Przypomnijmy: w ciągu ostatnich kilku lat pracę stracił Wojciech Gąsienica-Byrcyn z Tatrzańskiego PN i Feliks Kaczanowski ze Słowińskiego PN – za to, że nie chcieli się ugiąć przed groźną dla ich parku presją inwestycyjną lokalnych społeczności. Kilka lat wcześniej pod naciskiem lobby leśnego zwolniono ze stanowiska dyrektora Wigierskiego PN doskonałego przyrodnika, Macieja Kamińskiego, ponieważ... chciał w swoim parku dopuścić do głosu naturalne procesy i ośmielił się nie zwalczać kornika. Dziś zagrożona jest pozycja kolejnego dyrektora WPN, Zdzisława Szkirucia, bo skutecznie walczy o właściwe zagospodarowanie przestrzenne parku i otuliny.

To nie jest przypadek. Tę politykę kadrową kształtuje sposób myślenia, szeroko rozpowszechniony wśród wysokiej administracji ochrony przyrody. Ten jest dobry, kto nie sprawia kłopotów i nie narusza formalnych przepisów. A przyroda – w zasadzie jest tylko przeszkadzającym w pracy dodatkiem.

Nie zmieni tego wprowadzona nową ustawą kadencyjność dyrektorów parków, ani nowy, konkursowy tryb ich powoływania. Bo o tym, jak resort środowiska wyobraża sobie idealnego dyrektora parku, świadczą propozycje kryteriów takiego konkursu, wyrażone w projekcie odpowiedniego rozporządzenia. Opracowany w Departamencie Ochrony Przyrody MŚ projekt za główne kryteria przydatności na stanowisko dyrektora uznaje... gruntowną znajomość odpowiednich przepisów formalnych. Pomija za to zupełnie znajomość sztuki ochrony przyrody i wiedzę o parku, którym kandydat miałby zarządzać.

Przykład idzie z góry. Pracownicy parków narodowych nie czują się przyrodnikami ani ochroniarzami, lecz leśnikami. Świadczy o tym wiele drobiazgów – np. mundury i dystynkcje, jakie mają nosić (patrz nowy ministerialny projekt rozporządzenia w tej sprawie), nazewnictwo stanowisk pracy w parkach („adiunkt i referent techniczno-leśny”) czy nawet sposób organizowania się w związki zawodowe („Związek Leśników Polskich Parków Narodowych”). I choć zawód leśnika może być powodem do dumy, to ta identyfikacja utrudnia przełamanie barier w sposobie myślenia. Misją leśnika jest kształtowanie lasu według wyobrażeń, jak on wyglądać powinien, a także dbanie o las, a wszystkie inne ekosystemy to tylko dodatek. I tylko do takiej misji poczuwają się kadry polskich parków narodowych – zupełnie niepotrzebnie i ze szkodą dla przyrody.

Typowy model organizacyjny polskiego parku narodowego do złudzenia przypomina nadleśnictwo, co najwyżej z kilkoma dodatkowymi stanowiskami pracy. Przeciętny park w Polsce zatrudnia ponad 70 osób. Spośród nich nie więcej niż kilkanaście pracuje bezpośrednio na rzecz ochrony przyrody. Reszta to „samonapędzająca się” machina administracji, księgowości, gospodarki leśnej, itd. Taki model organizacyjny jest typowy dla byłych państw socjalistycznych – podobne parki są na Łotwie, Litwie czy w Czechach. W Europie Zachodniej ochroną podobnego areалу zajmuje się zwykle nie więcej niż kilkanaście osób. Ale też ich zadania skupiają się na zorganizowaniu wykonania koniecznych zabiegów ochronnych. Nikt nie próbuje prowadzić w chronionych lasach gospodarki leśnej ani łowieckiej.

Na marginesie struktury parków narodowych wegetują, istniejące obecnie zaledwie w kilku parkach, pracownie naukowe. To komórki o najszybszej chyba w polskiej ochronie przyrody rotacji kadr. Normą jest, że najlepsi i najbardziej ambitni pracownicy naukowcy parków szybko szukają sobie innej pracy. Bo tak naprawdę nikt ich w parkach nie chce i nie potrzebuje, a ich wiedza i dane z prowadzonego monitoringu tylko przeszkadzają w gładkim funkcjonowaniu parkowego mechanizmu.

Ewenementem w skali świata jest funkcjonująca w polskich parkach uzbrojona formacja parapolicyjna – Straż Parku. Dużym wysiłkiem zwalcza ona wykroczenia, które... z punktu widzenia przyrody są mało istotne. Straż walczy z kłusownictwem w parkach, w których prowadzi się praktycznie normalną gospodarkę łowiecką i planowo odstrzeliwuje zwierzęta. W 2001 r. przypadków kłusownictwa było w parkach w całej Polsce 28, podczas gdy planowo odstrzelono 1630 zwierząt... A przecież z punktu widzenia dzika jest wszystko jedno, czy na jego głowę istniały odpowiednie papiery. Podobne relacje dotyczą innych rodzajów „szkodnictwa leśnego”. W całej Polsce stu pracowników Straży usiłuje zapobiec kradzieżom drewna o skali tysiąca m³ rocznie, podczas gdy w majestacie prawa, w ramach nie zawsze potrzebnych „zabiegów ochronnych” z polskich parków narodowych pozyskuje się średnio 180 tys m³. W kilku parkach zarządzających ekosystemami wodnymi, wielkim wysiłkiem zapobiega się nielegalnemu wędkowaniu, gdy jednocześnie gospodarstwa pomocnicze tych samych parków, bądź działający na ich zlecenie rybacy, realizują masowe „odłowy regulacyjne”.

Wizja takiej policyjnej formacji ochraniającej parki odpowiada widać resortowi. Wystarczy spojrzeć na strony WWW Ministerstwa, by zauważyć, jak wielka część wysiłku legislacyjnego Departamentu Ochrony Przyrody poświęcona jest uregulowaniu zasad funkcjonowania tej właśnie służby. Zgodnie z projektem nowego rozporządzenia, od kandydata na komendanta lub zastępcę Straży ma się wymagać „praktyki w formacjach ochronnych”, nie jest mu natomiast potrzebna nawet elementarna wiedza przyrodnicza. W sferze naiwnych marzeń pozostaną więc pomysły, by Straż Parku ewoluowała w kierunku służby monitoringowo-informacyjno-edukacyjnej na wzór amerykańskich *rangersów*, oferującej gościom parku – tak jak to zwykle jest na świecie – raczej wszechstronną informację i pomoc, niż propozycję mandatu.

Opór materii

Jak na Godota czekają polskie parki na takiego Ministra i Głównego Konserwatora Przyrody, którzy to wszystko zmienią na lepsze. Każda zmiana i każda nowa osoba budzi takie nadzieje. Ale przecież prawda jest taka: Godot się nie zjawi. Przyczyny kryzysu ochrony przyrody w polskich parkach narodowych nie tkwią w tej czy innej osobie na jakimkolwiek kluczowym stanowisku. Przyczyny te tkwią głęboko w strukturze i kadrach polskiej administracji ochrony przyrody.

Remigiusz Okraska, Radosław Szymczuk